Nr. 44. LWÓW, SOBOTA DNIA 30-go LIPCA 1904. ROK I.

Przemysłowiec

TYGODNIK POPULARNY DLA SPRAW TECHNIKI PRZEMYSŁU

Prenumerata wynosi:

miesięcznie..... K 1 20
kwartalnie...... „ 3 50
rocznie......... „ 14 —

kwartalnie......M 3 50
rocznie .... „ 14 —

w Królestwie polskiem:
kwartalnie... rubli 2 —
rocznie...... „ 7 —



Redakcya i Administracya
Lwów, ul. AKADEMICKA 26.

Przedruk z Przemysłowca dozwolony jedynie za podaniem źródła. — — —

Wychodzi w każdą sobotę rano.

Ogłoszenie (inseraty) od miejsca wiersza jednej szpalty drobnym drukiem (petit) 40 h.

NUMER POJEDYNCZY 40 h.

Prenumeratę przyjmują wszędzie biura dzienników i księgarnie oraz ADMINISTRACYA WŁASNA: „PRZEMYSŁOWCA", Lwów, AKADEMICKA 26.

Zastępstwo na Królestwo: Księgarnia E. Wende i Sp., Warszawa. — Telefon Nr. 806.

Redaktor naczelny: Inżynier cywilny **Edmund Libański.**

Do wszystkich firm przemysłowych i handlowych!

Otworzyliśmy nowy dział w piśmie naszem p. t.: **„Ruch przemysłowo-handlowy"**.

Umieszczać w nim będziemy stale bieżące wiadomości z handlu i przemysłu, odnoszące się do **zapotrzebowań** firm krajowych i zagranicznych, dostaw, nowych przedsiębiorstw, projektów, zamierzonych budowli, rozpisanych ofert i t. p.

Nawiązaliśmy odpowiednie stosunki z firmami, które od szeregu lat skutecznie prowadzą **wywóz** produktów przemysłu na zagraniczne rynki zbytu. Weszliśmy również w porozumienie z instytucyami i pismami handlowemi. Służąc z jednej strony rozwojowi produkcyi krajowej, dla zbytu pośród konsumentów w kraju — poprzemy również usiłowania dążące do zbytu poza krajem, umożliwiając konkurencyę wyrobów naszego przemysłu na rynkach zewnętrznych, jak to się dzieje wszędzie.

Upraszamy więc **wszystkich interesowanych**, by podawali nam swe zapotrzebowania, w kierunku przemysłowym, handlowym lub technicznym, — służyć będziemy informacyami wyczerpującemi i mamy nadzieję, iż dział ten przyczyni się w niejednej mierze do nawiązania konkretnych stosunków handlowych między **producentami a nabywcami** tak na rynkach **wewnętrznych** jak i **zewnętrznych**.

Redakcya.

TREŚĆ: Nr. 44. zawiera następujące artykuły:

Nieco o rozwoju przemysłu w Afryce.

Jak wiadomo, to osławiony *Cecil Rodes* otworzył erę cywilizacyjnej misyi Anglików w Afryce — również wiadomo wiele o dobroczynnych skutkach tegoż przemysłu dla pogrążonych w ciemności murzynów.

Wedle wiarygodnych cyfr statystycznych wyrobiły się już poszczególne jednostki z czarnych osadników na wzór angielski i niemiecki do tego stopnia, iż na własną rękę prowadzą kulturę swoich czarnych współrodaków.

Dla przemysłu naszego swojskiego, dźwigającego się pośród różnych przeszkód, przykłady z afrykańskich stosunków przemysłowych, nie będą bez znaczenia.

Oto obecnie wielkie kopalnie złota w *Tahibore* (połudn. wschód Transvalu) eksploatowane przeważnie przez Anglików, Niemców, Amerykanów — stanęły.

Każdy, choć cokolwiek powiadomiony o tem, czem jest złoto w dobie rozkwitającego przemysłu — łatwo zrozumie, co tam się działo w sferach białych i czarnych cywilizatorów... gdy złoto płynąć przestało!

„Stała się rzecz nadzwyczajna i niespodziewana; zupełnie niespodziewana — pisze korespondent z Tahibore do londyńskiego *Tims*. Zacne towarzystwo *„Standard Money Company"*, które tyle dawało dowodów prawdziwej ofiarności dla nieucywilizowanych murzynów, narażone zostało na ogromne straty. Oto murzyni nie chcą kopać złota, choć wiadomo całemu światu, jak wynagradza się ich hojnie złotym piaskiem ich własnej ziemi.

Dlaczegóż nie chcą?...

„...Nasi cywilizatorowie, niosący pochodnie postępu i humanitarnych haseł pokojowego zbratania, w te ziemie niewdzięcznych murzynów (czarny korespondent pisze po europejsku) — twierdzą, iż obecne upały oraz reminiscencye z walki Burów oddziałały tak szkodliwie na dotychczas spokojnych murzynów, -- obudziły się dziwne pretensye, narażające uprzemysłowienie Afryki na znaczne opóźnienie.

Na pochwałę bezstronności korespondenta dodać należy, iż podaje również drugą wersyę kolportowaną przez dzienniki antiafrykańskie mianowicie: „iż murzyni, którzy przez lat 40 (przez ten przeciąg czasu prowadzono dzieło cywilizacyi w Tahibore) mieli czas oswoić się z cywilizacyą europejską aklimatyzowaną na afrykańskim gruncie i zawsze chętnie wyrzekali się głupich przesądów hygienicznych, sypiając na łonie przyrody, jadając tłuste gliny (przysmak murzyński) i przemieszkując gromadami, podczas pory deszczowej w namiotach z wielką hojnością przedsiębiorców wystawionych na po-

Do obecnego numeru załączamy prospekt: **Fabryki kolejek wąskotorowych.**

nętnem podłożu, wilgotnych łąk, — zażądali pewnego dnia... europejskich urządzeń!

Czy słyszał to kto coś podobnego?

Giełda w Londynie, New Yorku i Berlinie, aż się trzęsła od śmiechu okazałych brzuchów a *„Standard Money Company“* wysłała poufną depeszę do *Chamberlaina* o „wzmocnienie wojskiem pokojowych dążeń“. Murzyni chcą europejskich urządzeń! — czyż to nie śmiechu warte?

W jakiejś tam chwili słabości, któryś z cywilizatorów (być może Anglik, chcący się dać we znaki dorabiającym się czarnym wspólnikom) wspominał o europejskich zwyczajach, od czasu do czasu podawały pisma antiafrykańskie, iż szlachetność nasza nie ma granic, a europeizowani czarni dorobkiewicze posiadający własne kopalnie dawali zapewne nawet obietnice.

Lecz, czy widział kto kiedy, by ci cywilizatorowie byli zmuszeni do spełniania obietnic dawanych murzynom? Małoż to było przykładów z historyi? przypomnijmy sobie onych *Pizarów, Kortezów* itp., podbicie Meksyku, Indyi itd. — wszak zawsze brzmiało tryumfalnie *vae victis*! (biada zwyciężonym!)

Murzyni śmią żądać czegoś? to zuchwałość! — teraz poczekają!

„...Dla naszej światowej potęgi — kończy korespondent — wstrzymanie ruchu afrykańskich kopalni złota jest prawie bez znaczenia! najwyżej pozbędziemy się czarnych wspólników, a murzyni przyjdą do nas już sami!“

Tak bezwzględnie postępują cywilizatorowie Afryki, tak piszą w tych olbrzymio przemysłowych krajach, tak ucieleśniają ideę, trawieni gorączką chciwości — pionierzy europejskiej kultury!

Czy mamy może wzorować się na tem? godzić się spokojnie na to, by Anglicy, Amerykanie i Niemcy gospodarowali u nas, jak w Afryce?

W czasie, gdy idea poparcia przemysłu swojskiego zyskuje grunt coraz podatniejszy, powinien każdy rozważny przemysłowiec zdać sobie sprawę z nastroju wszystkich czynników z ich znaczenia, i bez hazardu, bez chciwości loteryjnika, lecz z trwałą celową energią zakorzeniać przemysł krajowy na pewnych podwalinach.

Przemysł — to nie znaczy tylko rosnąca dywidenda dla małej garstki, ale znaczy i rosnąca wiara w siły własne oparta na rozwoju kulturalnym wszystkich współpracujących w danej gałęzi; oparta na rosnącym dobrobycie ekonomicznym — jak największej ilości ludzi wciągniętych w pracę przemysłową.

Najwyższy czas, by nasi wielcy przemysłowcy przestali być ***hazardzistami*** na pociechę wrogów, a stosujemy powyższe uwagi w pierwszym rzędzie do stosunków panujących w „przemyśle naftowym“. *l...*

Sprawy przemysłowe.

Polskie wody mineralne.

Wychodząc z zasady, że należy popierać wody mineralne ***polskie***, które pod względem składu chemicznego nietylko nie ustępują wodom obcym, ale w wielu wypadkach nawet je przewyższają i są przytem tańsze, lubelskie Towarzystwo lekarskie uchwaliło na przedstawienie dr. Stefana Rudzkiego zobowiązać wszystkich swoich członków do używania ***wód polskich*** i stosowania wód obcokrajowych tylko według niżej podanego spisu z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla wód krajowych.

A. Zaleca się do stosowania następujące wody mineralne polskie (które już są w sprzedaży):

1) Szczawy proste czyli wody stołowe: Oblęgórska—Ursus i Żytnicka—Regina.

2) Wody alkaliczne z przewagą dwuwęglanów alkalicznych — *Krościeńska* zdrój Stefana.

Szczawy alkaliczne słone — *Szczawnickie* zdroje Magdaleny, Józefiny i Stefana.

3) Żelaziste: *Krynica* — Zdrój główny i Słotwiński, Żegiestowska.

4) Solanka prosta — *Ciechocińska*.

Szczawa solankowa *Rymanowska*, zdrój Klaudyi.

Solanki jodo-bromowe — Iwonickie zdroje Amelii i Karola, oraz Rabczańskie zdroje Maryi i Rafaeli.

5) Woda gorżka — *Morszyńska*, zdrój Bonifacego.

6) Woda siarczana — Buska.

B. Ogranicza się użycie wód obcokrajowych. Vichy na rzecz *Krościeńskiej*.

Huniady Janos i Franciszka Józefa na rzecz *Morszyńskiej*.

Możliwie ogranicza się też użycie wszystkich tych wód, które na razie nie mogą być zastąpione przez krajowe, jako to: 1) Karlsbad, Marienbad, Franzensbad — Salzquelle, Tarasp, 2) Contrexeville, Vittel. 3) Levico, Mitterbad, Roncegno, Srebrenica, Guberquelle, w większości bowiem wypadków można je zastąpić bez szkody dla choroby odpowiedniemi solami sztucznemi lub przetworami farmaceutycznymi.

C. Zupełnie usuwa się z użycia następujące wody obcokrajowe, które powinny być zastąpione przez odpowiednie wody polskie:

Aperta ma być zastąpioną przez wodę *Morszyńską*.

Apollinaris ma być zastąpioną przez Ursus, Regina *(Krościeńską)*.

Bilin ma być zastąpioną przez — *Krościeńską*, (Ursus i Regina).

Eger Franzensquelle ma być zastąpioną przez *Krynicką* i *Żegiestowską*.

Ems ma być zastąpioną przez *Szczawnicką*.

Ze świata postępu techniki i wynalazków.

Technika w boju o światło.

(Ciąg dalszy).

(Cud słońca — bój z ciemnością — pierwszy gazometr — płomienna droga — żarówki i światło Auera — lampa Nersta — hygiena światła — zimne światło — elektryczność i światło — niewidzialne fale — molekuły i atomy — zimne światło przyszłości — fotobakterye — fluorescencya — promienie ciemne — materya promienista — Rad Polonium — promienie Bequerella — odkrycia Maryi Skłodowskiej Curie — promienie Blondlota — promieniowanie uczuć i myśli.)

Obok Tesli pracuje nad rozwiązaniem tego zagadnienia Edison, jakkolwiek na innej drodze.

Zwykłe rurki *Crooksa* powleka on wewnątrz cienką przeźroczystą warstwą roztworu pewnych ciał, prąd elektryczny, przechodzący przez rurkę, wywołuje na ścianach zjawiska „fluorescencyi“ — świecenia zimnego, a powłoka ta wzmacnia światło. (Świeci podobnie jak fosfor w ciemności, robaczki świętojańskie, ale znacznie jaśniej).

Prof. M. F. Moore wywołał świecenie rur o kilku metrach długości i to przy zastosowaniu bardzo pojedynczych aparatów (do przerywania prądu używa „młotka Neefa“ w próżni). Przestrzeń oświetlona kilkoma lampami Moora zdaje się być w świetle dziennem — można wykonywać zdjęcia fotograficzne.

Tak więc można twierdzić, że to marzenie o „zimnem świetle“, staje się coraz bliższem urzeczywistnienia... Dla współczesnej techniki drogi są już otwarte.

Światło wskrzesza, — światło utrzymuje życie; życie rozkwita tylko tam bujnie, gdzie światło śle cuda swoich tajemnic, a matka przyroda rozsiewa światło wszędzie widzialne dla nas lub niewidzialne. Oto np. fosforyczne światło wody morskiej znaczącej śród nocy świetlistą wstęgą drogę statku — światło to wydzielają miliardy bakteryi *(noctiluca miliaris)*.

Robaczek świętojański, to istne cudo-cudów, nieposiada dynamomaszyny a świeci. — Jak? nie wiemy. — Ktoby wyjaśnił tę tajemnicę, stałby się najbogatszym na ziemi.

W południowej Ameryce fruwają podobne chrząszczyki większe, tak zwane *cucujas*, a świecą tak jasno, że przy tem oświetleniu można przeczytać najdrobniejszy druk. Ośm lub dziesięć chrząszczyków pomieszczonych w butelce, dają światło równe oświetleniu świecy stearynowej.

W ten sposób mieszkańcy Haiti oświetlali swoje chaty, gdy Kolumb po raz pierwszy stanął na tej wyspie. I dziś jeszcze idące na bal Meksykanki, umieszczają w sploty włosów te chrząszczyki, świecące jak drogocenne klejnoty.

Głębie oceanu mieszczą niezliczoną ilość nietylko małych żyjątek, ale i większych meduz świecących fosforycznym blaskiem.

Światło tych żyjątek zastosował profesor Dubois.

Hodował on takie „fotobakterye“ na specyalnych mięszaninach i wywoływał niemi zdumiewające zjawiska. Naczyniami szklanemi, zawierającemi „fotobakterye“ oświetlił cały pokój, jak gdyby blaskiem księżycowej pełni.

Profesor twierdzi, że na tej drodze zbliżymy się do celu, którym jest „zdobycie światła zimnego“.

Fachingen ma być zastąpioną przez *Krościeńską* (Ursus i Regina)

Friedrichshall ma być zastąpioną przez *Morszyńską*.

Giesshübl ma być zastąpioną przez *Ursus i Regina* (Krościeńską).

Gleichenberg ma być zastąpioną przez *Krościeńską* (Ursus i Regina).

Hall ma być zastąpioną przez *Iwonicką i Rabczańską*.

Heilbrun Adelheidsquelle ma być zastąpioną przez *Iwonicką i Rabczańską*.

Homburg Elisabethbrunnen ma być zastąpioną *Rymanowską*.

Homburg Stahlbrunnen ma być zastąpioną przez *Krynicką i Żegiestowską*.

Kissingen ma być zastąpioną przez *Rymanowską*.

Kreuznach ma być zastąpioną przez *Ciechocińską, Iwonicką* i *Rabczańską*.

Mogentheim ma być zastąpiona przez *Morszyńską*.

Neuenahr ma być zastąpioną przez *Krościeńską*.

Obersalzbrun ma być zastąpioną przez *Krościeńską i Szczawnicką*.

Pullman ma być zastąpioną przez *Morszyńską*.

Pyrmont ma być zastąpioną przez Krynicką i *Żegiestowską*.

Salzschlirf ma być zastąpioną przez *Rymanowską*.

Salvator ma być zastąpioną przez *Krościeńską*.

Schwalbach ma być zastąpioną przez *Krynicką i Żegiestowską*

Selters ma być zastąpioną przez *Krościeńską* (Ursus i Regina).

Soden ma być zastąpioną przez Rymanowską i *Szczawnicką*

Spaa ma być zastąpioną przez *Krynicką* i *Żegiestowską*.

Wiesbaden ma być zastąpioną przez *Ciechocińską*.

Wildungen ma być zastąpioną przez franc. *Contrexeville* i *Vittel*.

W powyższym spisie uwzględnione zostały tylko źródła najczęściej u nas stoso-

---

O naszej ankiecie.

Przegląd tygodniowy warszawski pisze:

We Lwowie od roku wychodzi pismo p. t. „Przemysłowiec“.

Jest to organ znacznie lepiej redagowany, niżby się to u nas w Warszawie dziać mogło. — Redakcya i piszący do „Przemysłowca“ autorzy, lepiej są obeznani z ruchem przemysłowym Europy; pismo posiada liczniejsze źródła piśmienniczej pomocy i nie stawia sobie tak wysokich sztywno naukowych wymagań, ale pragnie w zakresie popularnym służyć ogółowi wiadomościami z dziedziny techniki, przemysłu i handlu. Dzięki tym zaletom „Przemysłowiec“ jest pismem poczytnem i zajmującem. Dzięki tym zaletom p. St. Gorski autor „Łodzi współczesnej“ o której wspomnieliśmy w „Przeglądzie“ obrał „Przemysłowca“ za teren do dyskusyi nad nawiązaniem stosunków handlowych między Królestwem a Galicyą. Myśl to nie nowa, ale nie ma żadnego powodu, aby w danej obecnej chwili odmówić jej prawa wejścia na porządek dzienny. Stosunki wymienne handlowe między Król. a Galicyą są obecnie niemal żadne, sprzeciwiają się im bowiem taryfy celne, brak dogodnych komunikacyi, oraz układ porządków ekonomicznych, a głównie kredytowych. Dotychczas handel Król. i Galicyi posuwał się równolegle po terenie rolniczym; my wyprowadzaliśmy nasze surowe płody do Prus, a otrzymaliśmy w zamian towary z Berlina i Hamburga. — Galicya słała swą produkcyę rolniczą do Wiednia i Wrocławia i stamtąd odbierała wytwory przemysłowe. — Król. i Galicya nie miały co wymieniać. — Jeździliśmy do wód galicyjskich na tamtejsze uroczystości — a handlowali książkami lub trochę szwarcowanych wiedeńskich artykułów. Stan taki atoli nie może trwać ciągle ani dłużej; w Królestwie rozwinął się duży przemysł a w Galicyi powstały swoiste rękodzieła, dzięki fachowym tamtejszym szkołom i poparciu krajowych instytucyi.

Czas przeto pomyśleć, ażeby dwa sąsiednie kraje zbliżyły się handlowo i przemysłowo.

Na ten temat notatka p. Gorskiego jest uderzeniem werbla.

Kwestya to jednak nie łatwa i nie zbyt prosta, ale trzeba się wziąć za rozwiązywanie kwestyi niełatwych... z konieczności życiowej.

Na początek należy zbadać samą kwestyę, a pod tym względem głos należy się kompetentnym kupcom.

W Warszawie istnieje kilka organów, mogących służyć za teren do wymiany zdań fachowych.— Mamy „Gazetę handlową“, „Ekonomistę“, „Gazetę losowań“, „Przegląd bankowy“ itp. — Jest przeto gdzie toczyć dyskusyę; we Lwowie do tego celu ofiarował swe szpalty „Przemysłowiec“.

Oczekujemy przeto żywego ruchu zdań:

Panowie kupcy zaczynajcie!

Rozwój łódzki pisze w dalszym ciągu:

Słusznie utrzymuje p. Stefan Gorski, autor „Łodzi współczesnej“ w wychodzącym we Lwowie „Przemysłowcu“, że hasłom popierania swojszczyzny w Galicyi, powinny przyjść z pomocą gałęzie wytwórcze Królestwa Polskiego.

Przemysł naszego kraju rozwinął się w czasach ostatnich tak pomyślnie i wszechstronnie, iż śmiało może zaspokoić wszystkie nieomal żądania konsumentów, bez obawy

---

Widzimy więc, jak doniosłą jest wytrwałość tych badaczy, tych niestrudzonych myślicieli, którzy pracą całego życia przemieniają w fakta marzenia ludzkie — przekształcając poprostu warunki życia powszedniego. To dążenie do „światła przyszłości“, oswobodzonego od materyalnej formy palącego się ciała — podobne jest pragnieniom duszy ludzkiej, która z materyalnych form i pierwotnych żądz, wyrywa się ku świetlanym błękitom ducha.

Słoneczne marzenie powszechnego szczęścia i pokoju, jaśnieje w dali tajemniczych brzegów niezbadanych jeszcze prawd, twardą ciężką drogą zdobywa ludzkość etapy cywilizacyi — sen o wiecznie jasnych nocach w „świetle przyszłości“ rwie ku sobie myśli wynalazców, a etapy tego postępu przedstawia nam rozwój środków, dających światło coraz doskonalsze i tańsze...

I oto w. r. 1895 pojawia się epokowe odkrycie Röntgena promieni niewidzialnych, odsłaniające rąbek nowych tajemnic przyrody.

Prof. Röntgen potrzebował do jakiegoś doświadczenia fizycznego, rurki *Crookes'a* o rzezrzedzonem powietrzu. — Przepuściwszy przez nią prąd indukcyjny, zauważył, że leżąca na stole laboratoryjnym płytka z cjanku platyno-barytowego wydaje fluorescencyjne [1]) odblaski, chociaż leży w odległości dwóch metrów. W zjawisku tem, napozór nie było nic zadziwiającego, wiadomo bowiem było oddawna, że pewne płyny i ciała stałe podlegają fluorescencyi pod działaniem światła iskry elektrycznej. — Pragnąc zbadać lepiej przyczynę zauważonego zjawiska, prof. zasłonił rurkę grubą tekturą. I teraz jednak płyta świeciła fluorescencyjnem światłem.

Uderzony tym niespodziewanym rezultatem, Roentgen umieścił z kolei rurkę w drewnianem pudełku, ale i to nie wpłynęło wcale na świecenie płytki.

Widocznem więc było, iż wysyłane przez przyrząd *Crookes'a* promienie świetlne zawierają także jakieś nieznane fale *eteru*, dla których drzewa i tektura są przenikliwe.

Zaciekawienie uczonego wzrosło; zaczął badać dziwne światło i poddał jego działaniu kliszę fotograficzną, która zachowała się zupełnie tak samo, jak gdyby padało na nią światło zwyczajne.

Spostrzeżono przytem, że na kliszy zjawiły się wyraźne cienie kilku drobnych przedmiotów, leżących pomiędzy nią a rurką.

(C. d. n.).

---

[1]) *Fosforyzującemi* nazywamy ciała, które, znajdując się przez czas pod wpływem *zewnętrznego źródła* światła, świecą jeszcze po usunięciu tego ostatniego w ciemności, należą tu np. siarczki wapnia, strontu, baru, djament, spat wapienny i inne. Zjawisko to polega na tem, ze pochłaniane przez ciała fosforyzujące promienie — głównie fioletowe i ultrafioletowe — zostają następnie wydzielane,

Fluorescencya jest zjawiskiem analogicznem, różni się jedynie tem, że świecenie trwa tu tylko tak długo, jak działanie *zewnętrznego* pobudzającego *źródła;* po usunięciu tego ostatniego znika również świecenie ciała. Do ciał fluoryzujących należą np. niektóre sole uranowe, roztwór siarczanu chininy, nafta i inne.

konkurencyi zagranicznej, o ile naturalnie nie wejdzie w grę ślepe i bezmyślne zamiłowanie cudzoziemczyzny. Wyroby łódzkiego przemysłu tkackiego spotkały się na rynkach Dalekiego Wschodu z wyrobami angielskimi, niemieckimi i amerykańskimi i wyszły z walki konkurencyjnej zwycięzko i to nietylko dzięki swej taniości, ale i z powodu trwałości, gustu i subtelnego wykończenia.

Prawdopodobnie i na rynkach galicyjskich wyroby łódzkie mogłyby skutecznie rywalizować z wyrobami niemieckimi nawet przy opłacie dość wysokiego cła. W tym też kierunku powinna by zwrócić się działalność fabrykantów łódzkich, albowiem każdy przemysł, który chce mieć granitowe podstawy swego bytu i rozwoju powinien zabiegać o rynki zbytu wszechstronnie gdyż tylko w takim razie straty, wywołane przez stagnacye na jednych rynkach wynagrodzą zyski na drugich, a przynajmniej zastój w przemyśle wywołany przez klęskę żywiołową w tej lub owej miejscowości mniej da się odczuć i nie doprowadzi do tak poważnych wyników, jak pozbawienie pracy tysięcy robotników fabrycznych, których zająć inaczej niełatwo.

Z przemysłu Królestwa.

Wyroby galanteryjne z drzewa i eksport ich do cesarstwa.

(Ciąg dalszy).

Wyroby galanteryjne z drzewa możnaby podzielić na kilka następujących kategoryi:

Wyroby drewniane zwyczajne, z surowego drzewa, wpadające w oko nie ozdobami, lecz ładną formą, wyroby lakierowane, wyroby polit urowane, wyroby, ozdabiane desemem rysowanym lub wypalanym, wyroby snycerskie, wyroby drewniane z metalowemi ozdobami, oraz wyroby, ornamentowane mozaiką drzewną.

Między wymienionymi wyrobami pierwsze miejsce wyznaczylibyśmy półkom różnego rodzaju: ściennym, większym i mniejszym, zwyczajnym i ozdobnym, małym półeczkom z przegródkami na listy, ustawianym na stołach, półeczkom do drobiazgów.

W przedpokoju, w gabinecie do pracy i w saloniku średniozamożnej rodziny ładnie odrobiona półeczka zawsze znajdzie zastosowanie, nie mówiąc już o biurach i kantorach.

Fabrykanci wiedeńscy poszli niedawno za przykładem Ameryki i wyrabiają małe półeczki z bukowego drzewa, z licznemi choć miniaturowemi przegródkami, złożone z kilkunastu cienkich polit urowanych deseczek. Półeczka taka zajmuje jeden róg stołu. W Warszawie kosztuje taki sprzęcik od 5 do 10 rubli.

Praktyczni Niemcy wprowadzili na rynek warszawski a prawdopodobnie i do Cesarstwa małe półeczki ścienne, ozdabiane wypalanym deseniem lub snycerszczyzną, rozbierane na części, a więc dobre do transportowania ich na dalszą odległość.

Nadto niemieckie fabryki wprowadziły w ostatnich czasach jeszcze jedną nowość w tym kierunku, zapożyczoną również z Ameryki — nowością tą są małe ozdobnie wykonane schowanka na papiery, zaopatrzone w wysuwane szufladki, lub też zamykane, z drzwiczkami, jak szafki. Są również wyrabiane w Niemczech i w Ameryce schowanka na papiery, wewnętrzna część których, złożona z licznych przegródek, wysuwa się na zawiaskach.

Do tego samego działu wyrobów galanteryjnych z drzewa wypada zaliczyć takie utensylia piśmienne, jak podstawki do papierów, nożyki do rozcinania papieru, szkatułki do cygar, papierosów, papieru listowego, do drobiazgów różnych, wspomniane już powyżej pudełeczka do stalówek i do marek pocztowych, wieszadła z półkami i bez nich.

Następne działy tworzą: różne utensylia kuchenne, jak n. p. deseczki do krajania wędlin i ciasta, młotki drewniane do mięsa, półeczki do jajek, półki do wieszania i stawiania naczyń i narzędzi kuchennych etc.

Zabawki dziecinne, szczególniej modele domków, wiatraków, budyndów wiejskich itd.

Dział meblowy, który obejmuje między innymi meble dziecinne, stoliczki, etażerki, biurka damskie, żardinierki etc.

Podstawową rzeczą w fabrykacyi wyżej wyliczonych wyrobów jest zaopatrzenie pracowników w zapas odpowiedniej grubości desek i deszczułek, przyciętych już według potrzebnej formy i gładko heblowanych. Jeżeli deszczułki także są, jak nadmieniliśmy wyżej, wyrabiane za pomocą maszyn, jak to ma miejsce zagranicą, to koszt ich przygotowania spada do nieznacznej części kosztu fabrykacyi ręcznej.

Dlatego też zagranica, opłacając cło od przywożonych do nas wyrobów, uniemożebnia dotąd naszemu przemysłowi konkurencyę.

Zagranica posiada tę jeszcze przewagę nad naszym krajem, że rozporządza gatunkami drzewa, u nas nieznanymi, a nadającymi się bardziej na wyroby galanteryjne. Jednak i u nas, przynajmniej na początek, drzewa by nie zabrakło.

(Dok. nast.)

Ruch przemysł.-handlowy

W rubryce tej pomieszczamy: Zapotrzebowania firm, dostawy i projektowane przedsiębiorstwa, budowle i t. p., dalej poszukiwane i oferowane zastępstwa tak w przemyśle jak i w handlu.

Zapotrzebowania:

Zakład karny dla mężczyzn potrzebuje w roku 1905 większej ilości materyi różno kolorowej na ubrania dla woźnych i dozorców więziennych jednej części Galicyi.

Węgiel i koks. C. k. Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie, w celu pokrycia swych potrzeb, rozpisuje ofertę na dostawę węgla i koksu. Termin wnoszenia ofert upływa z dniem 1. sierpnia 1904.

C. k. Dyrekcya kolei państw. w Krakowie rozpisuje ofertę na dostawę i montowanie żelaznej konstrukcyi dachu, słupów żelaznych, kominów. Termin wnoszenia ofert kończy się dnia 6. sierpnia o 12 w południe.

Dyrekcya kolei państw. w Krakowie rozpisuje dostawę 135.000 klg. oleju rzepakowego do oświetlenia. Oferty należy wnieść najpóźniej do 12. godziny w południe dnia 31. sierpnia br. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Export pługów i młynków do czyszczenia. Austryacki „Orientverein", podaje do wiadomości, że posiada dobre informacye dotyczące exportu pługów dla jednego państw bałkańskich.

Jedna z firm w Tripolis Barbarie poszukuje adresu cukrowni mogącej dostarczyć okruchów i grysiku cukrowego. Zapłata gotówką.

Przemysł textylny. Agentura czynna od la, dziesięciu na rynkach Kopenhagi poszukuje następujących towarów: materye bawełniane, materye na ubrania i okrycia, dywany materye na meble, płótna, koszule, bluzy oraz wyrobów trykotowych wszelkiego rodzaju.

Przemysł żelazny. Agentura w Medyolanie poszukuje zastępstwa firmy mogącej dostarczyć kosy i sierpy (uprasza o cenniki).

Przemysł skórzanny. Firma wyprawiająca skóry na wierzchy i podeszwy, może mieć odbyt przez agenturę w Beyrucie, która poszukuje zastępstwa tych produktów.

Przybory do pisania wszelkiego rodzaju (papier, ołówki, pióra, atramenty, laki i t. p.) zakupi zaraz eksportowa firma wiedeńska, której agent objeżdża stale wschód.

Dla wywozu urządza wystawę próbek wszelkich wyrobów przemysłowych tryesteńska firma eksportowa. Odpowiednio ugrupowane próbki wedle gałęzi będą wysłane do Ameryki Południowej.

Bliższych informacyi udzieli z największą gotowością Redakcya „Przemysłowca".

Sprawy techniczne.

Robocze kolejki wąskotorowe *).

(Ciąg dalszy.)

Przenośne kolejki zastosowane są dziś przy górnictwie, budowie kolei, dróg kanałów, portów, fortów, mostów, przy kamieniołomach, przewozie szutru i piasku, przy cegielniach, piecach cementowych i gipsowych, wapniarkach, gorzelniach, rzeźniach, składowniach, piwiarniach, rafineryach nafty, a nawet w czasie wojny do przewozu rannych, żywności i amunicyi, a w ogóle wszędzie, gdzie idzie o tani i szybki przewóz, połączenie odległych miejscowości. Montowanie toru takich kolejek odbywa się nader szybko (zal. ryc. 1) przedstawia zakładanie toru na wyspie Jawie.

*) Nr. 40 Przemysłowca).

Obliczenie porównawcze daje następujące wyniki:

I. Siła ludzka:

a) Robotnik przewozi taczkami na mniej więcej równym terenie około 80 *kg*., gdy tymczasem tem sam b) robotnik na dobrze ułożonym terenie i przy odpowiedniej konstrukcyi wózków 1000 *kg*. zatem 13 razy więcej w tym samym czasie przewiezie.

II. Siła animalna:

a) Koń przewozi na dobrze utrzymanym, szutrowanym, nie górzystym gościńcu na zwykłej gospodarskiej furze 2500 *kg*.

Jeśli wagę wozu przyjmiemy 750 *kg*. zostaje nam siła zużytkowana tego konia 1750 kg. przy przeciętnej chyzości 4 *klm*. na godzinę. Z tego wynika, że koń daje na godzinę w najlepszym razie $4 \times 1750 = 7$ tonklin. Jeśli droga jest mniej dobra, spada ta efektywna praca nawet do połowy. Według tego zestawienia wynoszą koszta transportu wraz z woźnicą z uwzględnieniem 5% oprocentowania i 20% amortyzazyi przy jednym koniu i wozie przez 250 dni roboczych około 84 halerzy za godzinę, albo $\frac{84}{7} = 12$ hal. na *tonklm*.

b) Koń ciągnie zwykle na szynach ciężar 100 do 150 swej siły pociągowej jako bruttto wagę. Siłę pociągową konia oblicza się zwykle na 75 *kg*. przy chyżości 4·3 *km*. na godzinę. Ciężar netto przy kolejkach wąskotorowych wynosi około 70%. Wobec tego równa się transport jednej tony na jeden *klm*. wykonany przez konia na szynach

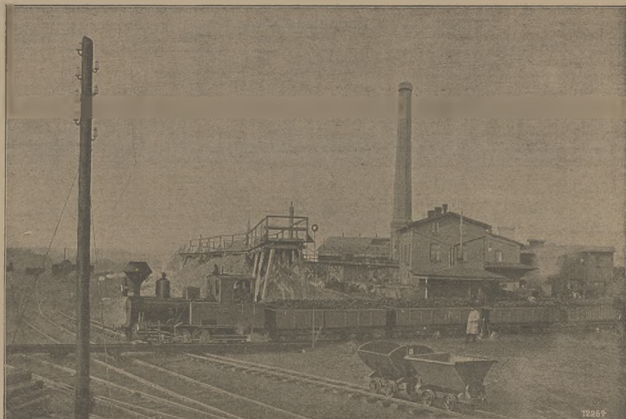
$$\frac{[illegible] \times 75 \times [illegible]3 \times 0.7}{1000} = 29 \ tonklm$$

na godzinę.

Wziąwszy teraz tak samo jak powyżej 5% oprocentowanie i 20% amortyzacyę w rachubę, wypada Kor. 108 na godzinę, w obec tego kosztuje transport na jeden *klm*. jednej tony $\frac{108}{29} = 3·8$ hl. na *tonklm*.



Ryc. 1.
UKŁADANIE PRZENOŚNEJ KOLEJKI NA *JAWIE*.



Ryc. 2.
KOLEJ WĄSKOTOROWA DO PRZEWOZU BURAKÓW W CUKROWNI
(Kujawy).

III. Parowóz.

N. p. parowóz o sile 20 koni ma przy haku siłę pociągową 480 *kg*. Wobec tego parowóz ciągnie $0·480 \times 150 = 72$ ton, a ponieważ czysty zysk siły = 70%, przeto ciągnie ten parowóz 50·4 ton ciężaru (do przewiezienia). Chyżość przy wymienionych warunkach wynosi na godzinę 10 klm, a parowóz ciągnie $504 \times 10 = 504$ tonklin na godzinę. Gdy policzymy, że wyzyskujemy maszynę tylko do połowy, i że utrzymanie dziennie kosztuje K 30. (opał K 5, maź K 2, naprawki K 2, usługa K 11, amortyzacya i oprocentowanie K 5 na maszynę rezerwową K 5 — razem 30 K) czyli na godzinę K 3 — wypadną koszta transportu $\frac{300 \times 2}{504} = 1·18$ hal. na *tonklm*.

Z tego zestawienia opartego na wieloletniej praktyce wynika, że transport parowozem jest 3 razy tańszy od transportu końmi na torze. (C. d. n.).

Kronika techn. i przem.

Szkło dla promieni chemicznych.

Wiadomo, że poza widzialnymi promieniami fioletowymi we widmie słonecznem, jest jeszcze cała wiązka promieni niewidzialnych, ultrafioletowych czyli chemicznych, które silniej niż promienie widzialne wpływają na zmianę składu chemicznego ciał, na wzrost roślin, na odbicia fotograficzne, w kierunku leczniczym itd. Lecz szkło zwyczajne pochłania zbyt wiele tych promieni, skutkiem czego działanie ich przez szkło zostaje bardzo osłabione. Teraz dopiero udało się dr. Schimmerowi w Jenie wynaleźć taki skład szkła, przez które znacznie więcej promieni ultrafioletowych czyli chemicznych przechodzi. Szkło to wyrabia firma Schott & Comp. pod nazwą „Jenaer ultraviolett durchlassige Glaser" a używają go już dziś do koncentrowania promieni chemicznych przy leczniczem oddziaływaniu na skórę, lub na szyby do okien w salach zakładów leczniczych. O wiele dokładniejszemi są także fotografie gwieździstego nieba, zdejmowane przez soczewki ze szkła jenajskiego.

Ta sama firma sporządza również nowy gatunek szkła, będący rodzajem filtra fotograficznego; szkło to bowiem absorbuje zupełnie promienie światła czerwone, żółte i zielone, a przepuszcza jedynie niebieskie, fioletowe i ultrafioletowe.

Ładowanie węgla na statki.

Jestto kwestya wielkiego znaczenia w nowoczesnym ruchu okrętowym, a ktokolwiek odbywał większą podróż morską, wie jaką to plagą dla podróżnych dzień ładowania węgla, zdarza się to dość często na statkach pocztowych, które nie mają miejsca na gromadzenie znacznych zapasów węgla. Kogokolwiek raz spotkała ta przyjemność, nie zapomina jej rychło, a i załoga ma przez kilka dni nie mało do roboty, gdyż pył węglowy wnika w najdrobniejsze szczeliny.

O wiele poważniej przedstawia się ta sprawa w marynarce wojennej, gdyż w węgiel zaopatrywać można statki wojenne w czasie wojny jedynie we własnych stacyach węglowych, bez naruszenia deklarowanej neutralności. To też zarząd rosyjskiej marynarki wojennej miał wiele kłopotów z wysłaniem floty bałtyckiej na wody wschodnie, należało więc z eskadrą prowadzić paliwo w takiej ilości, aby wystarczyło do przewidywanego kresu podróży. Rolę tę spełnia sześć statków transportowych, które towarzyszą eskadrze, wioząc 40.000 ton węgla, a ewentualne przeładywanie w razie potrzeby paliwa na statki wojenne odbywa się na pełnem morzu. Nie jest to jednak rzeczą tak prostą, ani łatwą nawet przy spokojnem morzu.

Okręt wojenny i statek węglowy zbliżone obok siebie łączą się zapomocą lin, a przeładowanie odbywa się zapomocą łańcucha czerpakowego podobnie jak przy paternostrze, tylko rzecz prosta, że łyżki są o większej pojemności. Większe okręty floty bałtyckiej będą musiały w czasie podróży na Wschód raz, mniejsze cztery razy ładować węgiel, aby jeszcze do „Portu Artura" przybyć z zasobem możliwie znacznego efektu.

Kolej a brak miejsca w wagonach.

Z końcem czerwca b. r. odbyła się w wiedeńskim sądzie powiatowym śródmieścia ciekawa rozprawa.

Kolej państwowa zaskarżyła adwokata wiedeńskiego dr. Gustawa Eisenstadtera o zapłacenie 25 koron tytułem dopłaty za użycie I. klasy. Rzecz się tak miała: dnia 16. lipca 1903 jechał dr. Eisenstadter z Wiednia do Marienbadu, wsiadł do pociągu z biletem II. kl., a że wozy tej klasy były zajęte, a konduktor zapytany nie raczył mu wskazać miejsca, wsiadł do I. klasy, kiedy już pociąg był w ruchu. Nadszedł konduktor i wezwał dra Eisenstadtera do opuszczenia przedziału I. kl. na najbliższej stacyi, a wskaże mu wolne miejsce. W Gmundzie, gdzie pociąg zatrzymuje się 4 minuty, dr. Eisenstadter zażądał od konduktora wskazania tego miejsca, lecz daremnie, wobec tego pozostał w I kl., przed Maryenbadem przyszedł do niego konduktor i zażądał 25 koron tytułem dopłaty z II. kl. do I. kl., a że adwokat nie okazał ochoty do płacenia, sprawa weszła na drogę sądową. Sędzia o d r z u c i ł skargę zarządu kolejowego podnosząc w motywach wyroku, że oskarżony żądał w y z n a c z e n i a mu miejsca, czego konduktor nie uczynił, a równocześnie *zarząd kolei nie może się tłumaczyć silniejszym napływem podróżnych*, gdyż *obowiązkiem kolei jest* w czasie silniejszego ruchu postarać się, aby *podróżni otrzymali to, co im się należy w myśl regulaminu ruchu* i właśnie tu ma zastosowanie żądanie wskazania miejsca, bo przy słabszej frekwencyi, każdy z jadących woli sam zająć miejsce jakie mu się podoba, niż czekać aż mu je konduktor wskazać zechce. *(ak)*

Kolej lokalna Przemyśl-Bircza-Sanok.

Ministerstwo kolei udzieliło pozwolenia na wykonanie przedwstępnych robót technicznych na przeciąg jednego roku dla budowy normalno torowej kolei lokalnej z Przemyśla przez Bircze do Sanoka, — właścicielowi dóbr Stanisławowi Kowalskiemu w Birczy, wspólnie z właścicielem kopalni węgla Mieczysławem z Bużenina Mniszkiem w Birczy.

Gorące wodociągi

Naturalnie w Ameryce, bo tylko Amerykanie mogli zdobyć się na coś tak praktycznego i niezwykłego. Kilka większych miast Stanów Zjednoczonych, za przykładem Indianopolis, zaprowadziło dostarczanie ciepłej wody mieszkańcom, przy pomocy zakładanych specyalnie instalacyi elektrycznych. Nowość tę przyjęto z uznaniem, bo ułatwiając konsumentowi otrzymanie ciepłej wody, oszczędza opał, fatygę i usuwa przyrządzanie tak wrogiego czystości ognia. W Indyanopolis zawiązały się trzy towarzystwa dostarczające ciepłej wody, z których każde zaopatruje swoją część miasta specyalnymi rurociągami. Są to towarzystwa „Merchants Company" rozdzielające gorącą wodę na olbrzymim obszarze środkowej części miasta, oraz „Marini Company" i „Home Company" zaopatrujące przedmieścia o powierzchni zabudowanej około 10 mil (ang.) kwadratowych.

Instalacye elektryczne tych towarzystw posiadają efektywność 250—600 kilowatów, maszyny parowe wydatność 1800—5000 KP. *ak.*

Drzewo „Marea".

Dzienniki angielskie donoszą, że w okolicy jeziora Tsad odkryto nowe drzewo z gatunku „mimosa", odznaczające się niezwykłą lekkością, o ciężarze gatunkowym mniejszym niż drzewa korkowego. Pień ma owalny, kwiat duży, żółty, gałęzie podobne do gałęzi topoli, lecz najeżone kolcami, dochodzi 4—5 *m.* wysokości. Ludność tamtejsza nazywa drzewo to marea, i używają je do budowy łodzi. W wielu przypadkach n. p. do różnego rodzaju pływaków, może drzewo marea zastąpić z lepszym skutkiem korek, natomiast nie posiada elastyczności drzewa korkowego. *ak.*

Wynalazki i konkursy.

Napawanie drzewa (patent.).

W zwykłych sposobach dotychczasowych płyn napawający wciskany bywa do naczyń komórek, które zapełnia, wskutek czego drzewo schnie bardzo długo. Inaczej postępuje Hulsner: najpierw w przestrzeni zamkniętej, gdzie umieszczone jest drzewo, wytwarza ciśnienie powietrza do około 5 atmosfer, następnie do naczynia wtłacza płyn pod ciśnieniem powyżej 15 atmosfer, aż do nasycenia drzewa, i wreszcie ciśnienie zmniejsza do atmosferycznego, a nawet czyni próżnię. Ściśnięte w drzewie powietrze wypycha z powrotem nadmiar płynu.

Maszyny do wyrobu okrągłych pudełek kartonowych

do obsługiwania przez każdego bez wyuczenia dostarcza „Stowarzyszenie akcyjne dla przemysłu patentowego" w Bernie (Szwajcarya). Patenty są jeszcze do nabycia.

Pouczenia i przepisy.

Książka narzędziowa.*)

(Celem oswobodzenia naszego języka z nazw różnorodnych narzędzi, które wzięte wprost z niemieckiego i przekręcone nader są często używane, pomieszczamy dla wszystkich przemysłowców, techników i rzemieślników „KSIĄŻKĘ NARZĘDZIOWĄ", ułożoną staraniem Technicznej Sekcyi Łódzkiej.)

V. NARZĘDZIA BEDNARSKIE, CIESIELSKIE, KOŁODZIEJSKIE i STOLARSKIE.
(c. d.)

Wiórniki: Hobel
bocznik Wandhobel
dwojnik Doppelhobel
kątnik Gesimhobel
krajnik Kehlhobel
krawędźnik Falzhobel
odsadnik Wangehobel
ogładnik Putzhobel
otocznik Rundhobel
płatkownik Plattbankhobel
pociągnik Zughobel
spojownik Fughobel
spusz Langhobel
ukośnik Schiefhobel
wałkownik Stabhobel
wątornik Kimmhobel
wpustnik Nuthobel
wypustnik Federhobel
wybiornik Grundhobel
wycięntnik Streichhobel
wygiętnik Stemhobel
wygładnik Raubankhobel
wyrównik Schlichthobel
zasuwnik Grathobel
zębacz Zanhobel
zdobnik Karniesshobel
zdziernik Schrotthobel
żłobnik Hohlkehlhobel
Wiórnikowe żelazka Hobeleisen
Wiórnica Hobelbank
Wspornica *pionowa* Winkelstosslade
„ *uciosowa* Gehrmasstosslade
Wciągadło obręczowe Reifenzieher
Wyciągacz Spuntzieher
Znacznik Streichmass
Zwornica *okrętowa* Schraubzwinge
„ *rozsuwalna* Schraubknecht
pacholik Stellknecht

*) Upraszamy fachowców o nadsyłanie nam uwag, gdyby uważali pewne wyrazy za niewłaściwe.

Pytania i odpowiedzi.

Pytania.

Pytanie 229.

Która fabryka buduje motory „Avance"?

Pytanie 230.

Kto może dostarczyć konstrukcyjnych rysunków na:
1) motor naftowy 20 konny?
2) wentylator szybowy systemu *Mortier*?
3) motory gazowe ssące?

Pytanie 231.

Która fabryka dostarcza najlepszych aparatów do gotowania i oświetlenia gazem?

Pytanie 232.

Jak usunąć najlepiej zeschły kit z okien?

Pytanie 233.

Czy można nabyć motory na siłę mniejszą od jednego konia.

Odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 232.

Dla usunięcia kita przyczepionego do szkła powleka się go mieszaniną z jednej części palonego wapna, dwóch części sody i dwóch części wody, albo też silnym ługiem sodowym Po pierwszym czasie kit tak się rozmiększy, że z łatwością da się odjąć od szkła.

Odpowiedź na pytanie 233.

Najmniejszy typ motorów benzynowych i gazowych na siłę **pół konia** wykonuje i dostarcza *Uniwersalna fabryka motorów w Lipsku*

Motory pędzone gorącem powietrzem buduje na jeszcze mniejszą siłę *Saska fabryka motorów w Dreznie.*

Głosy z kraju.

Głos kupca.

Gdzie szukać przyczyny trudności uprzemysłowienia kraju? Przemysł wymaga pewnych warunków bytu i może się tylko wtedy rozwijać, jeżeli warunki jemu sprzyjają. Do takich warunków należą: tani produkt surowy, możność łatwego bytu z jednej strony, a zawodowa sprawność i pracowitość z drugiej strony, zaś dla przemysłu fabrycznego jeszcze i tania siła motoryczna.

Produktów surowych u nas nie braknie, mamy bowiem produkty rolnicze, które w nieskończoność przerabiać można, mamy też obficie produktów kopalnianych, mamy też i tanie siły motoryczne, mamy wreszcie pod dostatkiem dobre siły robocze, które tylko wyszkolić potrzeba, brak nam tylko sprawności i pilności przemysłowej.

Wymagania nasze i zachcianki wyprzedzają nawet postęp przemysłu zagranicznego, czem stajemy się podatnym materyałem dla wyzysku zagranicy, zaś w postępie pracy i rozwoju we właściwem tego słowa znaczeniu, pozostaliśmy o całe stulecia wstecz. Mamy przymioty indywidualne narodowe, które przyczynić się mogą w znacznej mierze do osiągnięcia sprawności, naprzykład zmysł piękna, fizyczną zdolność do wytrwałej pracy, brakuje nam jednak zawodowego wykształcenia i wychowania na przemysłowców, to jest tego co nazywamy fachowością.

Jak każdy zawód, tak i przemysł wymaga powołania, to jest zamiłowania do obranego zawodu, bo bez tego zamiłowania nie podola się trudom pracy.

Ażeby się stać dobrym zawodowcem, nie starczy skończenie szkół chociażby i wyższych, ale potrzebną jest przedewszystkiem praktyka i doświadczenie. Szkoły stanowią tylko część przygotowawczą do życia praktycznego, pomagają do uzyskania potrzebnej wprawy w krótkim czasie, ale nasze szkoły temu zadaniu nie odpowiadają. Ze szkół naszych wychodzą bowiem rok rocznie całe armie ludzi przygotowanych do stanu urzędniczego, ludzie, którym się zdaje, że z chwilą uzyskania patentu już są skończonymi i że z tą chwilą należy się im już nagroda od społeczeństwa za spełniony już obowiązek, a więc posada możliwie najlepiej płatna przy pracy możliwie najwygodniejszej Oto są pojęcia, które w skutkach wychowania nasza generacya stworzyła. I my chcemy, ażeby tak wychowana generacya była zdolną do podjęcia poważnej pracy na polu przemysłowem?

Społeczeństwo tak wychowane nie może się zmienić w ciągu dnia, miesiąca lub roku, na to potrzeba długiej a wytrwałej pracy, trzeba się zająć wychowaniem przemysłowców, trzeba młodzież przygotować do twardej pracy.

Dziś występują dwie główne wady znamienne, które nietylko nie dopuszczają do rozwoju przemysłu, ale i istniejący podkopują. Temi wadami są:

1) lekceważenie potrzeby należytego uzdolnienia zawodowego,

2) wygórowane pretensye do powodzenia. Ileż to niestety przykładów mamy upadków zakładu ledwie stworzonego, ileż to sił i majątku strwonionego li dlatego, że nie było sił zdolnych do prowadzenia zakładu lub stawiano na początek za wielkie wymogi do twórczości tego zakładu, ile zakładów upada wskutek nadmiernych wydatków na kierownictwo i administracyę.

Tym podobnych momentów, które zagrażają drogę do rozwoju przemysłu i zniechęcają kapitalistów, możnaby cały szereg przytoczyć.

Z różnych dziedzin.

KAZIMIERZ MÓKŁOWSKI.

Niezwykłe zjawisko w Galicyi.

Na najbardziej na południe wysuniętym cyplu Galicyi, wśród lesistych wzgórz południowego Beskidu rozsiadło się małe miasteczko powiatowe — Kossów. Siedzibą władz rządowych i samorządowych, Starostwa, Sądu, Urzędu podatkowego, Wydziału powiatowego, poczty i t. d., po zatem było to miasteczko zbiorowiskiem handlarzy starozakonnych trudniących się też popłacającą bardzo na Hulculszczyznie lichwą. Garść drobno mieszczaństwa zawodowego dopełniała lokalnej barwy miasteczka, jakich jeszcze jest w Galicyi legion.

Na wyrażenie jak wygląda zazwyczaj życie umysłowe i kulturalne takiego odległego prowincyonalnego kąta, na to nie trzeba tracić słów dużo, bo każdy sobie sam z łatwością zapewne z tego sprawę zdaje.

Kossów nie był wyjątkiem ani w jedną ani w drugą stronę, ot zwyczajna urzędnicza oaza wśród chłopów i żydów, z tem wszystkiem co takie oazy prowincyonalne pod względem towarzyskim znamionuje.

W tych odległych stronach, wśród świata jak mówią deskami zabitego, zjawił się w dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia młody doktór medycyny, który zwyczajem inteligencyi galicyjskiej poszedł w służbę rządową — został okręgowym lekarzem przy starostwie.

Po praktykach szpitalnych w stolicach, pragnął jednak nie spełniać swojego nowego zawodu szablonowo, ale włożył w nią całą pilność, inicyatywę osobistą i energię.

Jeździł po wsiach, po ogniskach głodowego tyfusu, i wysilał całą swoją wiedzę aby z współudziałem władz przyjść w pomoc miejscowej biednej huculskiej ludności.

Ale w miarę tego, im więcej rosła sława dobrego lekarza, tem więcej krzywem okiem patrzyły na niego miarodajne żywioły w miasteczku, tem gorzej gromada szarych wróbli miejscowych stawała się usposobioną w obec nowego białego wróbla, który nie uważał za jedyne zadanie swego życia wydzióbywać ziarenka... dla siebie.

Skończyło się to wszystko tak, że za karę za te swoje nowatorstwa lekarz, — powiemy jego nazwisko — dr. Apolinary Tarnawski, został na żądanie miejscowego ówczesnego starosty przeniesionym do Borszczowa.

Zdawało się więc, że nielaska możnych powinna była albo zniechęcić go do dalszej pracy, albo wręcz złamać jego życie.

Stała się jednak rzecz wprost przeciwna.

Żylasta harda natura drobnego szlachetki podrażniona tym zbiegiem niekorzystnych dla siebie okoliczności, poczęła z mrówczą zapobiegliwością pracować nad wprowadzeniem w czyn odległego marzenia swojej młodości, nad urządzeniem zakładu leczniczego poświęconego naturalnem leczeniu. W walce o poznanie istoty wielkiej nauki lekarskiej przyszedł dr. Tarnawski do przekonania, że człowiek tak jak zwierzę i roślina przy pewnych warunkach przyrodniczych udaje się doskonale, przy innych wegetuje, przy złych marnieje zupełnie.

Dla każdego człowieka możliwie hygieniczne odżywianie, słońce, czyste powietrze, kąpiel, gimnastyka, szereg bodźców wśród których zmiany temperatury powietrznej i wodnej odgrywają dużą rolę, to wszystko zbiorowo stanowi podstawę tych warunków wśród których człowiek tężeje, rośnie i rozwija się.

Te prawdy proste i odwieczne jak świat, a zapoznawane nieustannie w życiu przez te gromady biedne nieszczęśliwych mieszczuchów cisnących się w ciemnych biurach i mieszkaniach źle przewietrzanych, śpiących w zamkniętych dusznych pokojach, chodzących w odzieniach, przez które ani światło, ani powietrze do skóry dostać się nie może, przekarmiających się nieustannie mięsem i chorujących z tego powodu na skażę moczarową, ową ogólną chorobę inteligentów; te

prawdy proste, bo przyrodnicze wzięły w swoją władzę umysł dra Tarnawskiego.

To co zrobił dr. Lahmann w Saksonii, dr. Rikli w Veldes, to postanowił zrobić dr. Tarnawski w Kossowie.

Zachciało mu się stworzyć ognisko idealne hygienicznego życia w kraju, zapragnął dać publiczności polskiej miejsce, gdzieby mogła co roku oczyścić ciało ze sadzy, jaką w tkankach nagromadza życie, którego osią przecież walka o byt, a duszę z myśli o ciężkich, codziennych kłopotach.

Zapragnął dać ludziom w naszym kraju, którego ciężkie warunki wytwarzają taki ogromny procent chorych, z podciętą wolą i energią, miejsce, gdzieby pod wpływem życia pełnego hygieny, fizycznej i duchowej, życia bez alkoholu, biedne schorowane ciała wracały do siły, do sprawności, której tak bardzo nasz naród w jednostkach swoich potrzebuje.

Do urzeczywistnienia tej myśli Kossów nadawał się cudownie. Najdalej posunięty na południe kraj Galicyi, zasłonięty od północy, cieszy się miasteczko i jego okolica aż po Kuty klimatem łagodnym, pełnym dni słonecznych, o ciepłej zimie i prześlicznej jesieni. Ognisko sadów owocowych, gdzie dojrzewają brzoskwinie i najpyszniejsze gatunki jabłek, śliw i grusz już dziś jest Kossów głównem targowiskiem tak nam potrzebnych owoców a kupcy z Berlina zjawiają się w rok w rok, ażeby wagonami wywozić je do Prus.

Ten nieoceniony dar przyrody, klimat na poły górski a tak łagodny i ciepły, trzeba było wyzyskać na cele lecznictwa.

Trudność jednak była ogromna. Z malutkim kapitałem, jakżeż się to porywać na takie przedsięwzięcie, w których podobne za granicą miliony wkładają.

Dr. Tarnawski jednak zamiast marzyć i czekać na finansowego zbawcę, który był mu podał dłoń pomocną dla jego pomysłu, zaczął od najdrobniejszych początków.

Oto kupił duży ogród z domem mieszkalnym ogrodził dwa miejsca na kąpiele słoneczne, zbudował prymitywną łazienkę, a podawszy się na pensyę, rozpoczął w ten sposób w 40 roku nowe życie, czynem urzeczywistniać zaczął swe marzenia młodości.

Gospodarstwo domowe objęła jego żona P. z Zarembów Tarnawska, niezwykle dzielna niewiasta i w ten sposób temu lat 12 powstał nowy zakład leczniczy w kraju.

Naturalnie przeciwności były ogromne. Pierwszego roku było ledwo ośmiu pacyentów. Wśród inteligencyi krążyły (i po dziś dzień krążą) najdziwaczniejsze wieści o tem życiu, jakie prowadzili pacyenci dra Tarnawskiego.

Ale wytrwałość żelazna robiła swoje, co roku przybywało ludzi, co roku zjawiała się to willa, to dokupiony dalszy kawałek ogrodu i pola, co roku za pieniądz z praktyki płynący i za dochody z kuracyi rozszerzało się właściwie jądro zakładu.

Dziś po leciech 12, obok starego domu błyszczą stylowe drewniane wille gustownie i wesoło umeblowane, przybył ogromny kawał doskonale uprawnego ogrodu warzywnego i duży obszar młodego sadu. Tego roku utworzono drogę do lasu, w jesieni myśli p. Tarnawski budować nowe łazienki.

To zakład, a co po za tem zakładem?

Duża liczba letników przybywających do Kossowa, dzięki rozgłosowi zakładu daje tubylczej ludności spory zarobek, letnicy i pensyonarze zakładu wiozą do rodziny pamiątki, dzięki i czemu drobny przemysł artystyczny miejscowy żyje i istnieć może.

Pan A. Tarnawski dba tak czynem o rozwój swojskiego przemysłu, że prawie wszystko co zakład spotrzebowuje, jest dziełem czy miejscowej szkoły tkackiej, czy też innych zakładów krajowych.

Nawet miejscowi izraeliccy handlarze, licząc się z wpływem Tarnawskiego, trzymają towary wyrobu krajowego na składzie.

Dzięki jego zakładowi podniósł się dobrobyt miejscowej ludności tak, że ceny ziemi dziś podskoczyły w czwórnasób i więcej, od czasu jego osiedlenia się.

Oto tak z niczego, prawie, dzięki zamienieniu w czyn idei, powstało jedno niezależne gospodarcze istnienie ludzkie, ośrodek twórczości, komórka zarodowa w tkance społecznej, która daje siłę i nowe życie gospodarcze i kulturalne całej okolicy, jednocześnie przysparzając zdrowia setkom ludzi chorych spieszącym tu co roku.

A teraz po co to wszystko piszemy?

Piszemy to nie dla żadnej reklamy dla dra A. Tarnawskiego. Rozgłosu jego zakład już dziś nie potrzebuje i zresztą ten, co pisze te słowa, nie żyje dla robienia komukolwiek reklamy. Cel tego artykułu inny.

W czasach kiedy nieporadny, niedołężny Polak jest symbolem naszego niedomagania gospodarczego, przykład człowieka, który w 40 roku życia rzuca karyerę urzędniczą, i z malutkim kapitałem w ręku od najproszych, najbiedniejszych początków dźwiga tak niesłychanie pożyteczną instytucyę na wyżynę powodzenia, przykład taki daje wiarę w siły nasze i w możność odrodzenia.

Dla przesyconych wprost pesymizmem współczesnych Polaków, którym się to i owo „nie udało“, trzeba przeciwstawić przykład życia polskiego obywatela, któremu się udało i to udało wśród warunków, któreby dziesięcina innych słabszych zmiotły.

Oto dlaczego nazwaliśmy kolej tego wszystkiego, co się stawało w Kossowie pod wpływem dra Tarnawskiego niezwykłem zjawiskiem.

Daj Boże, aby ono było kiedyś u nas zwykłem we wszystkich dziedzinach.

Sprawy zawodowe kobiet.

Jak wychowywać córki?

(Ciąg dalszy).

Hrabia. Tem gorzej dla niej. Zresztą, czemże pani de Sewigne była z całym swoim geniuszem? Matką, autorką, całą miłość macierzyńską przelała w listy, a serce w postskrypta. Oto widzisz pan gdzie zajdziesz ze swoją manią większego wykształcenia. Nie dosyć było, że kobiety stały się uczonemi, trzeba będzie jeszcze ażeby zostały autorkami.

Gospodarz. Dokończ pan... dlatego, że bredzi...

Hrabia. Dlatego, że jest śpiewającym ptakiem, bawiącem się dzieckiem, nadewszystko kochającem sercem. Czy zaś kobieta umiejąca po łacinie może kochać?

Gospodarz. Niepodobna — świadkiem Heloiza, która pisywała do Abelarda po łacinie.

Hrabia. Nie mów mi pan o tem bo ją szpecisz. Zresztą jeżeli Heloiza miała tę wadę łaciny, to przynajmniej umiała tylko tę jedną. Lecz astronomia! chemia! pewnie także... Czy kobieta może być idealną z całym tym ładunkiem uczoności?

Gospodarz. Niepodobna — środkiem pani de Sewigné, która spędziła życie na czytaniu Nicola i Arnolda.

Gospodarz. Ah!... Gdyby, które i pisały, cóż byłoby w tem złego? Czyż od lat kilku nie jesteś pan im winien tyle wymownych stronic i wytwornych poezyi, że już trzeba namyślać się nad złamaniem w ich ręku pióra? Wreszcie najpewniejszym środkiem poskramiania w kobietach żądzy pisania jest wykształcenie. Czy sądzisz pan, że ich dzieła będą kiedykolwiek wynikiem prac i badań? Bynajmniej, ich książki malują tylko ich ruchliwą i pożerającą bezczynność, romantyczne podróże po otchłaniach duszy. Ich piórem kieruje nie wiedza, lecz wyobraźnia... Wyobraźnia, to wiedza wszechmocna istot potężnych i czynnych, zabójcza w naturach słabych i leniwych; to gorączkowy zapał, który podsyca umysł nie zajęty marzeniem i serce wolne od urojeń, a pochłania te którym nie daje życia; wyobraźnia to zdradliwa doradczyni próżniackich poranków, to towarzyszka nudów, które pieści i urozmaica, to złowroga czarodziejka, która wszystkiemi swemi wynalazkami odziera z uroku całe istnienie, a wynajduje same tylko niepodobieństwa! Pan, człowiek młody, marzący tylko o przyjemnościach i powabach, żałujesz jej. Zgoda; lecz mnie jako ojca, ona przeraża. Kiedy patrzę na moją córkę i widzę z jej młodziutkiego oblicza przeświecające blaski burzliwej duszy niewieściej, kiedy widzę ukazujące się w jej głębokim wzroku marzycielstwo i melancholię, jakiś strach mnie przejmuje i wtedy pod natchnieniem troskliwości, wołam pokarmu dla tej główki! pokarmu silnego, pożywnego! Im więcej kobieta jest istotą zmienną, wrażliwą, skłonną do przerzucania się z tą samą łatwością zarówno do złego jak i dobrego, tem więcej dla przeciwwagi potrzebuje wykształcenia gruntowego i poważnego. Czy lekarze ludziom nerwowym dają tylko owoce i marcepany? Lecz takim sposobem, powiedzą, stłumi się ich dusza i przytępi czułość! Odkądże to znajomość rzeczy pięknych, odkąd zwykłe umysłowe badania dzieł Boga zatarło w stworzeniu jego najpiękniejszy rys podobieństwa ze Stwórcą, mianowicie zdolność kochania? Stłumi się ich dusza! Tak, dusza salonów, czułość sztuczna i chorobliwa. O! ta zamrze, wierzę w to, i mam nadzieję, lecz ta dusza kobiet, która przyświecała wielkim rewolucyom, i terroryzmowi, dusza córek, żon i matek, ta znajdzie, nie wątp pan

o tem, wzmocnienie i zasiłek w badaniu potęg natury. Wielkość żywi się wielkością.

Hrabia. Lecz, w końcu cóż obejmuje ten program wykształcenia córek?

Gospodarz. To samo co zawiera prześliczna książka Fenelona: O wykształceniu córek! (L'Education des filles) albo, jeżeli pan wolisz ten wiersz Moliera — z uczonych kobiet (Le femmes savantes). Je consens qu' une femme ait des clartés dè tout. Przyznaję, że kobieta posiada jasnowidzenie wszystkiego.

Jasno-widzenie wszystkiego! nie można powiedzeć ani więcej ani lepiej.

Hrabia. Lecz to znaczy upodobnić kobiety do mężczyzn, nie uznać prawa różnicy, która stanowi cały wdzięk życia i całe bogactwo stworzenia. Jak pan możesz przypuszczać, aby te same nauki były właściwe dla tak odmiennych istot? Spójrz pan na nie. Czy ta wytworna i zgrabna głowa może mieścić tenże sam mózg, który kryje się pod tym mężkim czołem, w tem brodatem obliczu? Czy to wątłe i białe czoło może w sobie zawierać takie same serce, jakie posiada ten silny i muskularny organizm? Czy ten miły i srebrzysty głosik, przeznaczony jest do wyrażania tych samych uczuć, które wypowiada ten organ ostry i donioSły? Z dwu rzeczy jedna, albo córka nie skorzysta albo skorzysta z pańskiego kształcenia. Jeżeli nie skorzysta, przytępi sobie władze umysłowe, jeżeli zaś skorzysta przestanie być sobą. W obu wypadkach — zginie. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Na bezrybiu. Bezrybie. Pyszna rzecz. To tak dobrze być w takiem środowisku właśnie rakiem. Byle się tylko ucharakteryzować zręcznie, a można rybę udawać nadzwyczajnie. I z jakiem jeszcze powodzeniem...

Sposób?... Taki prosty... Naprzykład grozi najście ryb, takich zwinnych jak żywe srebro, o płetwach, posuwających naprzód jak strzała... No, to co? To się je wypłasza, odstrasza jakoś, wprost niedopuszcza. A po co? Cóżby rak łakomy, dumny, robił?

Więc precz z rybami — vivat postępowy rak!...

* * *

Wielka instytucya finansowa. Krocie w obrocie, interesa rozliczne, ciągłe, przewalają się we młynie. Ich ilość i jakość mogłaby się co prawda podwoić lub potroić, ale cóż... personal instytucyi słaby i niedołężny. Karyerowicze, kauczukowe grzbiety, trocinowe głowy, jakby umyślnie dobierani...

A zaś nad nimi włada wielki naczelny dyrektor, ogromnie zdolna osoba, ogromnie ceniona, wprost nie do zastąpienia ryba... Czy naprawdę?... Wcale nie. Tylko rada nadzorcza, także z bezmózgowców dobrana, z prezesem, skończonym głupcem na czele, nie obeszłaby się bez niego ani chwili. Więc na takiem bezrybiu naczelny dyrektor może być, choć głupi w istocie rak, finansowym wielorybem...

* * *

Wielka redakcya... Skrzypią pióra, atrament litrami się leje, farba drukarska wagonami odchodzi. Opinia publiczna ma się tu jak fura siana pod prasą hydrauliczną: to w cegiełkę ugniecioną bywa, to urasta do rozmiarów pałacyku lichwiarza.

Pod prasą hydrauliczną widnieje jako główny maszynista: redaktor naczelny. Jowisz. Pióro za uchem, stos pism przed nim, biurko jak wystawa sklepu z przyborami piśmiennemi. Wnętrze tej naczelnej głowy redaktorskiej: pudełko od skrzypiec...

Nie może być?... Z całą pewnością. Maszyna redakcyjna tak przezornie zmontowana, że żadne kółko tu zbytnio ani świeci, ani regularnem być pragnie, lub by nawet potrafiło. Wielkość naczelnego redaktora stale zaasekurowana. Nikt go nie zaćmi. Zawsze wielkim pozostanie, wielkim, naczelnym na bezrybiu... jesiotrem...

* * *

Stagione opery. Bardzo długa lista do wypłacania gaży, ale głosów i talentów ani śladu. Jest tylko jedna Pseudo-Kochańska. Zawładnęła dyrekcyą, partyami, recenzyami, wszystkiem... Świeci, bryluje, całemi wieczorami się drze przed rampą i głuszy orkiestrę... Prawdziwe wobec niej słowiki utrzymują restauracye i nędznie wegetujące szkoły śpiewu. Lecz Pseudo-Kochańska ma zapewnione na scenie powodzenie. Jeszcze na długo...

Wprawdzie mógłby ktoś pośpiewać obok niej i ją przyćmić. Ale pseudo-Kochańska umie temu zapobiedz... Niech żyje sztuczne bezrybie, na tle którego można świecić jak gwiazda rekin...

* * *

Fabryka, ogromna fabryka. Maszyny warczą, robotnicy ocierają pot z czoła, dozorca klnie, przewietrzają się otwarte magazyny. Na czele „bardzo sprytny, energiczny i przedsiębiorczy“ dyrektor. Istotnie? ani trochę... Nawet nie skończył techniki, pyłków kurzu nie odróżnia od atomów, co krok strzela głupstwa i mnoży nieoględnie straty.

Gdzież spryt?... W zręcznem usuwaniu z przed oczu właścicieli fabryki tych, którzyby go mogli przerość o głowę. Przed tygodniem rozstano się grzecznie z młodym inżynierem, który obmyślił sposób zaoszczędzenia trzeciej części paliwa potrzebnego do siły motorowej, gdyż „za wiele tracił czasu na prywatne swoje majsterstwa!...“ Odtąd w fabryce znowu cudowne bezrybie, a naczelny dyrektor pływa dumnie, pomalowawszy sobie szczypiące kraby na płetwy...

* * *

Tak na upartego moglibyśmy obejść całe akwaryum społeczne. Wszędzie bezrybie, a tylko raki, raki, raki...

A ryby? Trafiają się, ale strasznie rzadko. Czemu. Bo je naczelne raki pędzą aż w głębinę niedostrzegalną, niedostępną...

Tymczasem na brzegu powodzenia siedzi zaspane Uznanie i ciska najsmaczniejsze kąski podziwianym przez się na bezrybiu... rakom!..

(Dziennik dla wszystkich)

OGŁOSZENIA

Odpowiedzialny redaktor: Inż. cyw. Edmund Libański. **Wydawcy: Spółka techników polskich.**